

Dla mnie „Shirley Valentine” to klasyka, tak samo jak „Hamlet” czy jakakolwiek inna sztuka Shakespeare’a. Jest ponadczasowa i porusza równie silnie, jak wtedy, gdy wystawiono ją za pierwszym razem. Russell to czujny ale i czuły obserwator. Wydobywający ze swojej bohaterki, dzięki pełnemu humanizmowi podejściu, nie tylko jej śmieszności, ale także głębszą, ponadindywidualną prawdę o człowieku.

Angela Heslop BBC Radio Merseyside

•

Aktorka mocno przepracowała przekład Małgorzaty Semil tak, by idealnie leżał w jej ustach z całą potocznością, kolokwialnością, lapidarnością, choć i z wulgaryzmami. Włożyła mnóstwo wysiłku w uplastycznienie Shirley i zjednanie jej sympatii widzów... Będąc pewną ciepłych uczuć publiczności aktorka komplikowała obraz swej bohaterki: ukazywała jej niepewność, kompleksy podszyte buńczuczną gadką. (...) Przedstawienie, które oglądałem, skończyło się owacją na stojąco. Podobno wieczór w wieczór widownia dziękuje tak Krystynie Jandzie za grę – i za radość nadziei.

Jacek Sieradzki po premierze, Polityka, 1991 nr 9

•

Gorzka, ironiczna komedia o życiu zwykłej kobiety, która czuje się oszukana przez los doskonale zagrany przez Krystynę Jandę. (...) Aktorka nie pozwala ani na moment oderwać wzroku od siebie... Decyduje o tym doskonale wyczucie sceny i widza. A także fakt, że Krystyna Janda nie traktuje swoich widzów z góry – nie puszcza przedstawień, za każdym razem gra tak, jakby to była premiera.

Roch Gazeta w Gorzowie, 18 października 2001

•

Monodram „Shirley Valentine” Williama Russella w reżyserii Macieja Wojtyszki (...) okazał się gigantycznym przebojem. Janda, której nigdy nie można było odmówić autentycznych emocji na scenie i wielkiego szacunku dla swoich widzów często widzących w niej portret ich samych, trafiła z postacią Shirley w „dziesiątkę”.

Monika Mokrzycka-Pokora

www.culture.pl, maj 2003